Rok 6. Kalisz dnia 18 (30) Listopada 1875 r. № 95.

KALENDARZ
Dziś św. Andrzeja Apostoła.
D. 1 „ Eligjusza B.
„ 2 „ Bibjanny Panny.

CENA OGŁOSZEŃ.
Za pierwsze 6 wierszy kop. 25,
za każdy następny wiersz po k. 3.

KALISZANIN,

TERMOMETR

Zimna	rano	w poł.
Wczoraj . . .	6	4
Dziś	10	7

WYSOKOŚĆ BAROMETRU.
Wczor. } 766
Dziś } 766 Stała pogoda.

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

Wtorek dnia 30 listopada 1875 roku.

Kaliszanin wychodzi *dwa* razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piątki w południe.— **Cena Kaliszanina:** kwartalnie: rs. **1** kop. **20**, za przesyłkę pocztą kop. **40**; miesięcznie kop. **40**, za odnoszenie po kop. **5** miesięcznie; numer pojedyńczy kop. **6**. — **Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, i miejscowe księgarnie; w Warszawie p. Stanisław Winiarski utrzymujący skład papieru na Nowym Swiecie № 62. — Artykuły nadsyłane zwracanemi nie będą. Od osób, niezostających w ciągłym stosunku z Redakcją, umieszczają się tylko po porozumieniu, za opłatą od umowy.

— W ubiegły piątek, jako w rocznicę urodzin Jej Cesarskiej Wysokości Wielkiej Księżnej Marji Teodorównej małżonki Następcy Tronu, w świątyniach wszelkich wyznań odbyło się nabożeństwo.

— J. C. W. Książe Eugenjusz Maksymiljanowicz Romanowski, książe Leuchtenbergski, w d. 28 b. m. raczył wyjechać za granicę.

— JW. Gubernator kaliski Karnowicz w dniu wczorajszym powrócił do Kalisza.

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

-8- Poważne pisma warszawskie ubolewając nad smutnym stanem gmin, i obojętnością oświeconych ich członków, zaniedbujących obywatelskiego obowiązku uczestniczenia w naradach gminnych, bodaj czy nie większą część złego zwalają na wrzekome lekceważenie, z jakiem pisma prowincjonalne tę ważną pomijają kwestję.

I Salomon z próżnego nie naleje!... to też dopóki korrespondencja ze wsi, interessów gminy dotycząca, stanowić będzie „białego kruka" w tece redakcyjnej, dopóty z konieczności ograniczać się musimy na tem, co nas otacza, i czego każdodziennie będąc świadkami, z większą kompetencją sądzić o tem możemy, a przez to mimowoli mniej zajmujemy się sprawami okolicznych zarządów gminnych, niż by na to zasługiwały.

Czyż nasza wina, jeżeli częste nawoływania zarówno nasze, jak naszych kolegów w Lublinie, Kielcach i Piotrkowie, tak mało znajdują oddźwięku w sercach panów obywateli ziemskich, którzy przecież w ciągłem z gminami pozostając ze stosunkowaniu, mogliby najwłaściwszem być odźwierciedleniem *potrzeb miejsca i czasu*? Nie na nas to, nie na nas prassa warszawska składać winę powinna, ale potężnym swego wpływu taranem, bić bezprzestannie w skałę karygodnej obojętności tych panów obywateli, którzy uważają to sobie za ujmę honoru, obradować w gromadzie gminnej nad jej sprawami, wskazywać prostaczkom drogi postępowania, i odkrywać im ekonomiczne prawdy.

Wtedy z biegiem czasu wytworzyłoby się większe zainteresowanie się ogółu sprawami gminnemi, nastąpiłoby większe zbliżenie intelligencji wiejskiej do tych spraw przez nią zaniedbanych, i pisma prowincjonalne w rozbiorze spełnionych *faktów, potrzeb i działalności gmin*, realniejszy przyniosłyby pożytek ogółowi. Ogół zaś i ci wszyscy, którzy w prenumerowanych przez siebie pismach, znajdują przeważnie brukowe nowinki i skandale, znaleźliby upodobanie w rzeczach poważnych i popierali prowincjonalne pisma piórem i pieniędzmi, widząc w nich organa służące dobrej sprawie.

Nie mamy powodów uskarżania się na brak poparcia naszego pisemka przez inteligentniejszą część wiejskiego obywatelstwa: dlatego, gdyby oprócz materjalnej pomocy, jaką nam w prenumeracie przynosi, toż obywatelstwo zechciało nas od czasu do czasu i pórem swojem zasilać, *wtedy z zapałem ziścilibyśmy życzenia prassy warszawskiej*, otwierając rubrykę wiadomości o *zebraniach gminnych, ich naradach i postanowieniach*, oraz o ważniejszych wypadkach.

Jak dotąd, mamy już zapewnioną uprzejmą pomoc urzędu gminnego tynieckiego: co do innych, żywimy niepłonną nadzieję, że ze względu na własny interes, pójdą tym samym torem.

┼ Pan Mikulski pod dobrą wróżbą rozpoczął swoje dyrektorstwo. W czwartek bowiem w obec licznie zgromadzonych widzów po raz pierwszy przedstawiono na naszej scenie komedję E. Lubowskiego „Nietoperze." Żywioł wprowadzony do tego nowego utworu utalentowanego autora, należy do motywów ogólnych, wspólnych wszystkim czasom i narodom. Gdzież bowiem znajdziemy społeczeństwo, choćbyśmy go z Dyogenesową latarnią po świecie szukali, któreby wolne było od plagi uosobionej w postaci takich Zmijskich, Bawulewiczów, Żerowiczów i im podobnych, gdzież znaleźć chociażby najodleglejszy partykularz, w którymby zawiść, obłuda i plotki nie obrały swojego siedliska? Ludzkość ani marzyć nie może o takim idealnym czasie, w którym plaga owa na zawsze z jej łona wyrugowaną zostanie, a jej miejsce niczem niezamącona zastąpi harmonja. Wtedy cnota przestałaby być cnotą, katońska prawość—feniksem. Dopóki ludzie będą ludźmi, ze wszystkiemi ich wadami, przywarami i ułomnościami, dopóty ujemne strony ich charakterów z większą lub mniejszą siłą występować będą na arenie życia, we wzajemnych starciach i kontrastach targać narzucane im boskiem przykazaniem węzły miłości i przypominać że.... aniołów nie ma na ziemi. Dlatego też nie posądzamy autora o pessymizm za to, że w komedji swojej ze znakomitym talentem odtworzył kilka owych wstrętnych typów plotkarzy, goniących za kalumnią i skandalem indiwiduów, i że dla temwiększego ich zohydzenia postawił obok siebie zacne postacie: Prezesa, Majora i małżonków Granickich, tak samo jak nas nikt o pessymizm posądzić nie może gdy powiemy, że nie szukając daleko, wśród nas samych, chętnych zwolenników ploteczki i obłudy dopatrzeć nietrudno. Obejrzyjmy się tylko w około siebie, popatrzmy, ile w tym kalejdoskopie przesuwających się przed oczyma typów fałszywej przyjaźni, natrętnej obłudy i kłamanego uczucia, ilu plotkarzy, pochlebców i komedjantów, którzy gwoli osobistym widokom i interesom, karmiąc cię w oczy miodowemi słówkami, za oczy szarpią twą sławę, paraliżują najzacniejsze chęci i zamiary, rzucają cień na uczciwą pracę i czyny,.

Darujcie czytelnicy, że sprawozdawczy zapał uniósł mnie za daleko, że mimowolnie dotknąłem jednej z najboleśniejszych stron naszego społecznego życia i skutkiem tego przekroczyłem zwykłą normę naznaczonych odpowiednio do ram pisma, teatralnych recenzji.

Wracam więc do rzeczy. Całość komedji, dzięki starannej grze przyjmujących w niej udział ar-

NARZECZONA.

OBRAZEK
Z ŻYCIA SERBÓW

przełożył K. W.

(*Ciąg dalszy*).

I oto dlaczego i teraz siedziała u nóg Ibrahima, igrając z gęstemi kłębami dymu dobywającemi się z fajki. Surowa twarz agi rozjaśniała się, gdy patrzał na tę cudną istotę, serce przyspieszoném uderzało tętnem.... posadził dziewczę obok siebie i gładził ręką miękkie jej warkocze. Potem pocałował ją w czoło i jednocześnie z piersi jego głucbe dobyło się westchnienie. Jakiż był jego powód? Czy wywołało je ztamtąd wspomnienie niedawno straconej córki, do której piękna greczynka tak była podobną, czy inna jaka nieznana nam przyczyna? Gęstemi kłębami dymu usiłował rozproszyć smutek, który osiadł na jego twarzy, zagłuszyć ból wkradający się do serca.

— Dzieweczko! zawołaj ojca!—rzekł nareszcie.

Lena wyszła i w parę minut potem wróciła z ojcem.

— Czy wszystko przygotowane na przyjęcie tych psów?—zapytał wchodzącego Ibrahim.

— Wszystko panie! Ptaszek siedzi w kryjówce, mnie tylko jednemu wiadomej,—odpowiedział Jan, kłaniając się do samej ziemi.

— Czy dosyć będzie ośmiu kawasów?

— Aż nadto. Lecz wpierw trzeba się dowiedzieć czy wszyscy zasnęli... i wtedy...

— Czy tylko nie wpadniemy w jaką zasadzkę? Lecz ty wiesz najlepiej jak robić...

— Słuchaj Osmanie! — zwrócił się aga do wchodzącego na jego rozkaz kawasa:—chcę, ażeby dostawiono go do mnie żywcem, inaczej.... wskazał ręką na szablę.

Kawas na znak posłuszeństwa ukłonił się nisko i wyszedł.. Jan chciał udać się za nim, lecz Ibrahim go wstrzymał.

— Jakim sposobem złowiłeś tego psa?—zapytał.

— Na słowo honoru... poprosiłem go do siebie w gościnę... zmyśliłem, że dom mój napadli wrogi i żądałem od niego pomocy..... on uwierzył... i...

— I przyszedł.

— Uwierzył mojemu słowu.

— I ty targniesz się na niego?

— Ja nie... lecz mój syn.

— Dobrze. Strzeż, aby go wzięto żywego.

Jan wyszedł.

Osman wziąwszy z sobą ośmiu kawasów, udał się z nimi, prowadzony przez Jana, na wskazane miejsce. Po półgodzinnej drodze ukazała się w dali na wpół rozwalona chata. Tutaj był cel ich wyprawy. Jak czyhające na żer kruki lub krwiożercze tygrysy, dopadli siepacze okna, przez które dochodziły głosy rozmawiających.

— A więc jesteśmy na miejscu — mówił Iwo.

— Chcesz abyśmy wyszli jutro z pierwszym brzaskiem dnia?

— Tak mówił ojciec—odrzekł zapytany chłopiec.

Iwo nic nie odpowiedział. Milcząc położył się przy ognisku, a obok niego legli dwaj towarzysze.

— Hej malcze! zamknij dobrze drzwi i zagaś ogień—rzekł Iwo, i jakby niedowierzając chłopcu, wstał sam i opatrzył wszystkie kąty izby.

A tymczasem za ścianą Osman szeptał w ucho Janowi:

— Naprzód.

— Jeszcze zawcześnie; syn otworzy drzwi, gdy będzie pora.

W kwadrans potem, na progu ukazał się malec: na dany przez niego znak, wszyscy pocichu weszli do chaty.

Iwo spał jak zabity; towarzysze wtórowali mu przeciągłem chrapaniem: zmęczenie wzięło górę nad czujnością. Pomimo to, nikt nie chciał pierwszy zbliżyć się do Iwona, bojąc się jego noża. Osman mógłby zabić wszystkich trzech we śnie z łatwością, lecz obawiał się gniewu Ibrahima.

Nareszcie jeden z kawasów odważył się zbliżyć do Iwona, i zarzucić mu na głowę żelazną obręcz; tak samo zrobiono i jego towarzyszom. Lecz dłoń żołdaka zasilnie ścisnęła żelazo. Iwo poczuwszy, że go coś dusi, przebudził się.

tystów, chociaż miejscami chromała, przedstawiła się jednak szczęśliwie. Postacie: Prezesa (p. Szeder), Majora (p. Werner), Leona Granickiego (p. Mikulski) i Ewy córki Prezesa (panna Rakowska) dodatniemi swoimi charakterami silnie odbijające od dwulicowych typów „nietoperzy,” zyskały dobrych illustratorów w wyżej wymienionych artystach; zwłaszcza p. Mikulski w długim monologu, w którym opowiada bolesne zdarzenie z czasów uniwersyteckiego życia, okazał wiele uczucia i szczerego przejęcia się rolą, a p. Werner, w scenie, w której z prawdziwie żołnierską rubasznością i ferworem rozprawia się „z dwoma głównymi winowajcami familijnego nieporozumienia—Markiem i Zerowiczem, do serdecznego pobudzał śmiechu. Inne ujemne postacie, jak: Marka, Zerowicza, Zadrzyckiego i pantofla swej „anielskiej duszy” żoneczki Żmijskiego, w osobach pp. Kossowskiego, Siedleckiego, Stępowskiego i Molskiego, fortunnych znalazły przedstawicieli.

-8- Przed dziesięciu laty Kalisz posiadał dwie cegielnie, dziś posiada ich jedenaście, a mianowicie: w okolicach Czaszek i Rypinka, u pp. Młodeckiego, Pancerama, Skibniewskiego, Wojnicza i pewnego włościanina z Rypinka; dalej za rogatką Wrocławską u pp. Krajewskiego, Rosenthala i Traubego; za rogatką Stawiszyńską pp. Gutowskiego i Sznerra, a na Tyńcu p. Repphana. Zdawałoby się, iż przy takim wzroście liczby cegielń, cena cegły zmniejszyć się powinna, tymczasem tak nie jest. Cegła której dawniej 1000 sztuk kosztowało rs. 7 kop. 50, dziś kosztuje rs. 10, a to z powodu zwiększającej się z każdym rokiem drożyzny materjałów opałowych. Za furkę drzewa, za którą w roku zeszłym płaciliśmy rs. 3, dziś każdy zapłacić musi, co najmniej rs. 4. Jedna kolej zaradziłaby temu, dostarczając nam taniego węgla, ale kiedyż doczekamy się tej upragnionej kolei, a z nią tańszego paliwa? Nie chcielibyśmy tutaj stosować przysłowie o rosie — która oczy biedakowi wygryzła, zanim słońce wzeszło.

-8- Nadzwyczajną ostrożność zachować należy przy użyciu cyanku potasu—oto przykład: pewien fotograf, chcąc usunąć z palców czarne plamy od soli srebra, pocierał je zwilżonym cyankiem potasu. Odrobina tej soli dostała się do maleńkiej ranki pod paznogciem i nieszczęśliwy, pożegnać się musiał z tem życiem. Otrucie wywołane rozkładem soli cyankowej objawiło się silnym bólem i zawrotem głowy, dreszczami, opuszczeniem sił, poczem śmierć nastąpiła.

-8- Bliższe szczegóły o szkole technicznej założonej przez zarząd drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej, czerpiemy z „*Kurjera Codziennego*“ który donosi, iż szkoła rzeczona zająć się ma przedewszystkiem wykształceniem osób przeznaczonych do pełnienia różnych drugorzędnych specjalnych obowiązków przy drogach żelaznych. — Że zaś przy tej szkole wykładają prócz rysunków technicznych, także naukę rzemiosł, a mianowicie: kowalstwa, ślósarstwa, stolarstwa, tokarstwa i kotlarstwa, do których prawdopodobnie rozsądna młodzież garnąć się będzie, przeto uważaliśmy za stosowne szczegóły te podać do wiadomości czytelników. Opłata za naukę w oddziale przygotowawczym wynosi rs. 9, w specjalnym rs. 12 rocznie.

† W d. 28 b. m. zmarł w majątku swoim Zadzimiu naszej guberni Karol **Jarociński.** Eksportacja zwłok odbędzie się w dniu jutrzejszym o godzinie 4 z południa, a w dniu następnym złożenie zwłok do grobu familijnego w Zadzimiu.

Różne wiadomości.

*** Na Libanie straszliwa sroży się cholera. Z sześćdziesięciotysięcznej ludności Bejrutu pozostało w mieście zaledwie 17000! reszta uciekła, albo wymarła. Po innych miastach i wioskach głucho i pusto: ustał handel, ustały czynności władz, słowem klęska najokropniejsza. Urzędy sanitarne proponują odpowiednie środki kwarantannowe, ale turecka policja, przedajna jak zwykle, gdy weźmie w łapę, toleruje wszystko. Są miejscowości, gdzie rodzice wytrącają chore dzieci za dom, aby nie w domu umarły: w innych, zarzucają żywym jeszcze powróz z pętlą na nogi, aby, gdy już skończą, łatwo było ich wywlec do grobu, bez dotykania rękami.

-8- Z przyjemnością pijemy wodę sodową lub musującą z syfonu, w którym woda nie traci swego gazu, nie wysadza korków, i nie oblewa nas wtedy, gdy gasić chcemy pragnienie, a jednak nie bylibyśmy ciekawi dowiedzieć się o nazwisku wynalazcy syfonów, tych naczyń, które się przyczyniły do rozpowszechnienia wód gazowych. Jest nim, jak się z „Gazety Przemysłowej“ dowiadujemy, p. Briet, zmarły niedawno w mieście Vernon.

*** Baron Villa Secca, obywatel austryjacki, ogłasza swoje spostrzeżenie nad *tatarką* alias *hreczką*, v. *gryką*, używaną pod postacią paszy zielonej, a poczytywaną dotychczas najniesprawiedliwiej za niekorzystnie oddziaływającą na mleczność krów. Baron żywił nią stale 130 sztuk krów dojnych i około 120 sztuk jałowizny, i twierdzi, że jakkolwiek karm' ta, w porównaniu z lucerną, koniczyną i kukurydzą, zawsze niżej stać będzie, to wszakże przy domieszce, zwłaszcza innej paszy, wyborne daje pożywienie.

— Kiedy papież Pius VII po zdobyciu Rzymu zniewolony był opuścić to miasto, wiadomość o tem wkrótce doszła do Izby Niższej w Londynie. Mówią, że po nadejściu wiadomości, jeden z członków Izby miał się odezwać, że w takim razie Włosi przyjmą może protestantyzm. „Niechże Bóg broni“ odpowiedział mu na to któryś z kolegów.—„Jakto?—zdziwiony zapytał znów pierwszy, — czybyś pan nie pragnął zwiększenia się liczby protestantów? — „Eh, nie o to mi idzie,—odrzekł zapytany,— ale jak nie będzie katolików, co zrobimy ze śledziami? (*Siecle*)

*** Fotograf warszawski Mieczkowski, za samo dozwolenie jednemu z fotografów rossyjskich, używania swej firmy na jego wyrobach, pobierać będzie rocznie 5000 rs. Pokazuje się z tego, jak cenionemi są warszawskie fotografje w cesarstwie. Przez bardzo słuszną przezorność, p. M. w zawartym rejentalnym układzie, zastrzegł najwyraźniej, iż za wszelkie długi swojego firmowego dzierżawcy, bynajmniej nie odpowiada.

*** Znany powszechnie i zasłużonego używający rozgłosu pisarz francuzki Jules Verne, którego śliczne, a tak pożyteczne treścią, fantastyczne podróże, już to na księżyc, już w głębiny wód oceanu, już do środka ziemi i t. p. na wszystkie niemal tłomaczono języki, jest naszym ziomkiem i nazywa się Juljusz Olszewiec. Pochodzi z Płockiego, gdzie przemieszkuje brat jego rodzony, ajent sprzedaży dóbr i lasów.

-8- W Łukowie ma być otwartą filja Banku Polskiego.

*** W d. 16 z. m. zawalił się dach nad częścią budynku wystawnego w Filadelfji i przygniótł dwanaście osób, z których trzy śmiertelnie.

*** Aby mieć pojęcie o ruchu omnibusów w Paryżu, dość przytoczyć cyfry przewożonych niemi osób. W r. 1855—40 miljonów; 1860—72 miljony; w r. 1867—121 miljonów (był to rok wystawy powszechnej i zjazdu cudzoziemców z wszystkich pięciu części świata); w r. 1869—119 miljonów; w r. 1871—78 miljonów; w r. 1872—111 miljonów, a w r. 1874—115 miljonów. Długość drogi przebytej przez wszystkie paryzkie omnibusy wyniosła w r. 1874—22 miljony kilometrów (wiorst).

*** Czytamy w gazecie „Russkij Mir“ że temi czasy przy zakładaniu rur wodociągowych w dziedzińcu komory celnej w Petersburgu, natrafiono na trzy izby podziemne, a w nich znaleziono ośm szkieletów ludzkich przykutych do ściany łańcuchem i żelaznemi obręczami zamykanemi na kłódki. Okowy te, obręcze i naszyjniki są tak ciężkie, iż zaledwo podźwignąć je można. Wszystko zdaje się wskazywać, że te nieszczęśliwe ofiary wyzionęły ducha w męczarniach głodu. Dotąd jeszcze nie rozjaśniono tej zagadki, kto były ofiary, ani kto był ich katem.

W jednej chwili poznawszy całe niebezpieczeństwo, zerwał się na nogi, w obie ręce schwycił pistolety i jednocześnie z obu wypalił. Jeden z kawasów padł śmiertelnie raniony.

— Umrzyj zdrajco!—krzyknął Iwo, i znowu rozległ się strzał.

Jan ugodzony kulą w serce padł trupem. Pod ostrzem jatagana pękněły łańcuchy, Iwo był wolny. Cała ta scena trwała zaledwie minutę. Żołnierze rzucili się na wodza, lecz poczuwszy ostrze jego noża, cofnęli się...

— Co! ten pies żyje jeszcze? — rozległ się głos Ibrahima, który nie mogąc doczekać się swoich siepaczy, sam pospieszył na miejsce walki.

— I ty tutaj zbójco! — krzyknął Iwo zobaczywszy go, w oczach zabłysnął mu ogień, silniej ścisnął rękojeść noża, i rzucił się na Ibrahima. Lecz w tej chwili z dwóch stron schwycili go kawasy, i rzuciwszy na ziemię, skrępowali mu ręce powrozami.

Ibrahim podszedłszy do związanego, uderzył go nogą w głowę. Iwo zazgrzytał zębami, żyły nabrzmiały mu na czole, twarz stała się purpurową. Daremnie wytężał wszystkie siły, ażeby powstać, ciężkie okowy obezwładniły jego ruchy.

Ibrahim dał rozkaz do odwrotu. Ciel jego został dopięty. Iwo był jego niewolnikiem, a córka zabitego Jana piękna greczynka, stała się ozdobą haremu.

Przechodząc mimo chaty Dżurdza, Iwo zawołał:

— Bywaj zdrów ojcze! żegnaj ukochana moja!

Lena poznawszy głos Iwona, wybiegła na dwór, lecz ujrzawszy go otoczonego turkami, zemglała. Nagła jakaś myśl wróciła jej siły, z krzykiem wbiegła do izby.

— Ojcze! ojcze! Iwo w niewoli!...

— Iwo? córko! co ty mówisz?

— Widziałam jak go prowadzono! Zginie jak tylu innych... lecz on żyć musi, żyć powinien — tego chce sam Bóg!

— Bóg tego chce! — mimowolnie powtórzył starzec, i ból ścisnął mu serce.

— Ojcze! ja go ocalę... ja go powinnam ocalić, lub wraz z nim zginąć!

Lena wypowiedziała to z taką stanowczością i siłą, że starzec spojrzał na nią zdziwiony.

— Ty?—wyrzekł niedowierzając.

— Ja, ojcze. Wybacz, że cię porzucę na czas krótki, za dwa dni powrócę... lecz jeżeli po upływie tego czasu twoja Lena się nie zjawi... zobaczymy się tam...—ręką wskazała na niebo.

— Cóż więc zamyślasz? — zapytał przerażony starzec.

— Ocalić go, lub umrzeć.

— Leno!?...

— Ojcze! ty nie możesz mi tego zabronić. Jestem jego narzeczoną. Prócz mnie Iwo niema nikogo na świecie; przysięgłam być mu wierną do śmierci i dotrzymam przysięgi!...— mówiła jednym tchem Lena, a twarz jej pałała.

Myśl, że chce poświęcić siebie dla jego ocalenia, dodawała jej sił. Jakieś niewysłowione uczucie owładnęło całą jej istotą. Potem ucałowawszy ręce ojca, wybiegła z izby, a w krótce tumany kurzu zasłoniły ją przed wzrokiem ciekawych.

Przez ciemne wąwozy, po krętych skalistych ścieżkach zręcznie przesuwała się jakaś kobieta. Wszedłszy na szczyt góry, chwilę odpoczęła, lecz nagle jak gdyby sobie coś przypomniawszy wstała, i z większym jeszcze pośpiechem poszła dalej.

Zobaczywszy zbliżającego się ku niej człowieka zatrzymała się:

— Bracie, zaprowadź mnie do Jawona... odezwała się nieśmiało.

Zaczepiony spojrzał na nią ze zdziwieniem.

— A to po co? — zapytał.

— Mam do niego interes niecierpiący zwłoki.

— Czy mu jakie niebezpieczeństwo zagraża?

— Tak jest! tylko prędzej! — i nieczekając na przewodnika pobiegła sama naprzód. Doszedłszy do otworu w skale, przewodnik świsnął i udał się naprzód; kobieta poszła za nim.

Weszli do pieczary; Jawo siedział zamyślony w kącie, towarzysze zaś jego leżeli w około ogniska, lecz na widok wchodzącej kobiety, wszyscy wstali.

Jawo ujrzawszy ją osłupiał: nie rzekłszy ani słowa, wziął ją za rękę.

— Gdzie Iwo? — zapytała go Lena (gdyż to była ona).

— Poszedł bronić od wrogów nieszczęśliwej rodziny. Lecz co ciebie tutaj sprowadziło Leno?

— Ocalenie lub zguba...— odrzekła zapytana.—Iwo dostał się w moc Ibrahima, wraz z dwoma towarzyszami.

— Co ty mówisz Leno?... Iwo w niewoli?... gdzie?... kiedy?... jakim sposobem?...— pytał przestraszony Jawo.

— Dzisiaj, widziałam, jak go prowadzili... lecz prędzej... prędzej... nie mamy chwili do stracenia, możemy go jeszcze ocalić!...—z gorączkowym pośpiechem mówiła Lena, szarpiąc z niecierpliwości rękę Jawona.

— Słońce już zachodzi, a harambaszy jeszcze nie widać,— odezwał się w tej chwili wchodzący hajduk.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

+ Nowa czarodziejska farsa Offenbacha p. t. „Podróż do księżyca" przedstawiana w teatrze „La Gaité", przechodzi fantastycznością swoją wszystkie inne utwory tegoż kompozytora. Treść jej mniej więcej następująca: król Vlan sprzykrzywszy sobie panowanie, oddaje władzę w ręce syna swojego Kaprysa, lecz ten postanawia nie przyjąć takowej dopóty, dopóki wprzód nie zwiedzi księżyca. W tym celu nadworny jego uczony wymyśla olbrzymią armatę; w wydrążoną kulę wchodzi sam wraz z Vlanem i Kaprysem, a wystrzał przenosi ich w księżycową krainę, gdzie panuje zupełnie inny jak na ziemi porządek rzeczy. Miłość tam zupełnie jest nieznana i surowo wzbroniona i dlatego, gdy młody Kaprys pokochał córkę księżycowego króla Fantazja, za karę wskazanym zostaje na 20 lat ciężkich robót w górze ognistej.

Szczególniej odznacza się efektownością scen swoich akt 3-ci, przedstawiający księżycową okolicę przy 50 stopniowym mrozie. Baletnice ubrane w kostjumy z waty, wykonywają czarodziejskie tańce, a cztery z nich, przedstawiające jaskółki, w kostjumach z niebieskiego i różowego aksamitu, szukają schronienia przed mrozem. Wszystko to przy oświetleniu światłem elektrycznem, prawdziwie czarowny przedstawia widok.

Ku końcowi zamieć śnieżna zakrywa wszystkich. Cała ta farsa składa się z 23 obrazów, i trwa przez pięć godzin.

KILKA SŁÓW
W SPRAWIE NASZEGO PRZEMYSŁU.

Kraj nasz z dawien dawna przeważnie rolniczy, płodami ziemi swojej dostarczając licznym mieszkańcom dostateczne do życia środki, długie lata ograniczał się prawie wyłącznie na produkcji rolnej, nieznajdując istotnej potrzeby wyszukiwania innych źródeł, któreby podstawy jego bytu powiększyć mogły. W zamian za wywożone lub spławiane w ogromnych massach zagranicę: pszenicę i żyto, przywożono przedmioty zbytku lub niezbędne w domowem i gospodarczem życiu produkty. A więc, zacząwszy od perskich dywanów, jedwabnych tkanin i tyftyków, a skończywszy na żelazie i stali, z których wykuwano zbroje i szablice, lub lemiesze i pługi, aby niemi złotodajną krajać glebę—wszystko to dostarczali nam obcy. Nie zadawano sobie kłopotu, ażeby zajrzeć pod powierzchnię karmicielki ziemi, zbadać jej wnętrze, i przekonać się czy w jej łonie nie ukrywają się inne skarby, któreby posłużyć mogły za materjał do rozwoju spoczywającego dotąd w kolebce krajowego przemysłu. Wypadek, czy też poszukiwania postępowych jednostek, odkryły znaczne pokłady żelaza, które dla rycerskiego i rolniczego narodu, stały się bardzo ważnym nabytkiem. Powodzenie zachęciło innych; stopniowo zabierano się do badania pokładów ziemi w różnych okolicach kraju; przy pomocy sprowadzonych z zagranicy specjalistów, zaczęto robić staranne poszukiwania wszędzie, gdzie się największej mineralnych bogactw spodziewano, i... skutek uwieńczył pracę. Kolejno odkryto żelazo, stal, wapno, marmur, węgiel kamienny i wiele innych mineratów, które swoim gatunkiem i dobrocią, często przewyższały zapożyczane dotąd od obcych przedmioty. Ale ażeby z nich należyty wyciągnąć pożytek, potrzeba było warsztatów i fabryk, któreby na miejscu przerobić mogły surowy produkt i w gotowej już formie oddały go na użytek potrzebującym. Znaleźli się przedsiębiorcy, nie miejscowi niestety! którzy i tę przeszkodę usunęli. Kilkanaście stopniowo w różnych stronach kraju powstałych fabryk, i aż dotąd z pożytkiem dlań funkcjonujących, rozbudziło uśpiony przemysł i wsparło chylące się ku upadkowi rolnictwo; kilkunastu czy kilkudziesięciu ich właścicieli w krótkim stosunkowo czasie miljonowe zrobiło fortuny; za ich przykładem tłumy obcych jawiły się przybyszów, zajmowały niezajęte dotąd a wdzięczne pola pracy, i za mozół i trudy zbierały grosze, po które swoi schylić się nie chcieli. Apatja, obskurantyzm i lenistwo tuziemców zagłuszały głosy ostrzegających o niebezpieczeństwie jednostek; na daremnych krzykach upływały lata; o występujące z całą siłą przesądy, rozbijały się dobre chęci, a tymczasem obce żywioły płynęły przez wszystkie szczeliny naszego społecznego gmachu i zalewały powoli wszystkie dziedziny naszego bytu, a dziś utworzyły tak silną swą solidarnością i zasobem posiadanych środków warstwę, że na długo nie potrzebują obawiać się reakcji ze strony swojskich żywiołów.

Ażeby się przekonać, o ile w słowach naszych jest prawdy, spójrzmy w około siebie. Weźmy pod uwagę choćby tylko najbliżej obchodzącą nas gubernję kaliską, przeliczmy osiadłych w niej przemysłowców obcych i naszych, a jeżeli na korzyść tych ostatnich chociaż dziesiąty procent wypadnie, będzie to jeszcze bardzo poważna cyfra.

Stało się! Złe wszakże nie jest tak wielkie jak się zdaje. Wprawdzie monopol krajowego przemysłu znajduje się w obcych rękach, ale z drugiej strony przyznać trzeba, że kraj na tem materjalnie zyskuje, chociaż moralnie tracą jego mieszkańcy. Czyż nie lepiej, że istnieją fabryki, choć są w posiadaniu cudzoziemców, niż gdyby ich wcale być nie miało? czyż nie lepiej, że zebrane na naszej ziemi kapitały, włożone w przedsiębiorstwo, u nas zostają, niż gdyby je miano wywieźć po za tej ziemi granice? Bądźmy konsekwentni i bezstronni. Po co podnosić daremne krzyki i drażnić zastarzałe namiętności, gdy w milczeniu i na drodze racjonalnej osiągnąć możemy to, czegobyśmy w inny sposób nigdy dojść nie mogli? Z gorzkiej nauki, jaką nam długoletnia nasza bezczynność pozostawiła w spuściźnie, wyciągnąć należy to przekonanie, że nic samo przez się nie przychodzi. Tylko czyn i praca dokonywają dzieł, które w swych rezultatach przynoszą dobrobyt krajowi, chlubę jego mieszkańcom i poważanie u obcych; tylko działalność wspólna, uorganizowana systematycznie i na pewnych ugruntowana podstawach, wytwarza bogactwą i cieszyć się ich owocami pozwala.

Mamy przed oczyma żywe przykłady; naśladujmy je zatem, idźmy w ślady zbogaconych naszym kosztem mentorów, a usiłowania nasze ten przynajmniej odniosą skutek, że wytworzą konkurencję żywiołu swojskiego z żywiołem obcym, na czem zyska stopień naszej wytwórczej działalności, dobroć wyrabianych produktów, a co za tem idzie: i spotrzebowujący je konsumenci.

Obszar niedotkniętego jeszcze dłonią skrzętnego pracownika pola, jest jeszcze tak znaczny, że dla wielu dostarczyć może materjału i... majątku. Tylko należy go umieć wyszukać, do czego koniecznią jest choć odrobina tego spekulacyjnego zmysłu, jakim się tak chlubią nasi niemieccy sąsiedzi.

Weźmy naprzykład pod uwagę dotychczasowe eksploatowanie bogactw mineralnych, jakie nasza gubernja posiada. Widzimy tam wprawdzie pewien ruch, przejawiający się w większej lub mniejszej ilości dobytego surowego materjału, pewne dążenie ku wytworzeniu z tej gałęzi przemysłu nowych źródeł zarobku, ale po większej części dobre zamiary znajdują silną tamę w braku materjalnych środków, lub co gorsza w ogólnie panującej wśród nas wadzie, — niezaradności i zrażaniu się chociażby najmniejszemi przeciwnościami.

Ażeby zrozumieć, jakie zyski z bogactw kopalnych naszej gubernji wyciągnąćby można, przy więcej sprzyjających warunkach, przyjrzyjmy się im bliżej.

I tak, oprócz znacznych pokładów torfu, o których w № 91 „Kaliszanina" wspominaliśmy, gubernja nasza posiada jeszcze w konińskim powiecie około wsi Brzeźno antracyt, chociaż w niewielkich rozmiarach; prócz tego w tymże powiecie, około wsi Morzysław, znajduje się kamień piaskowy biały w wyborowym gatunku, i około wsi Paprotni, miejscami, dobywa się wapno.

W sieradzkim powiecie około osady Burzenin, wsi Majaczewice i Barczew, dobywa się wyborowe wapno.

W wieluńskim powiecie około wsi Kowale i Strojec, dobywają rudę żelazną w wyborowym gatunku, którą wywożą do Pruss. Znaczne pokłady takiej samej rudy żelaznej znajdują się około wsi Rudniki, Jaworzno, Juliampola i Komorniki, lecz takowa dla braku środków nie dobywa się wcale. Około miasta Wielunia znajdują się bogate kopalnie kamienia wapiennego, zdatnego do wypalania na wapno, i około posady Praszka zdatny na budowle piaskowiec.

Oto nie imponujące wprawdzie, ale zawsze znaczne bogactwa, jakie gubernja nasza w łonie swojej ziemi zawiera. Czy jednakże bogactwa te są takiemi w istocie, i czy w przemysłowej działalności gubernji grają taką samą rolę, jaką im przeznaczono? Bezwątpienia — nie! Jeżeli bowiem dobywana w wieluńskim powiecie, około wsi Kowale i Strojec w wyborowym gatunku ruda żelazna, potrzebuje aż w Prussach szukać rąk, któreby ją na gotowy materjał przerobić mogły, i w zmienionej postaci wraca do nas znacznemi opłacana pieniędzmi, to bogactwo, jakie ona stanowi, *dla nas* nie jest bogactwem, tak samo jak bogactwem nazwać niemożna pokładów rudy żelaznej, znajdujących się około wsi Rudniki, Jaworzno, Juliampola i Komorniki, które *dla braku środków* (sic) dotąd spoczywają nietknięte.

Stan taki wyradza złe, które wszyscy widzimy, lecz którego nikt usunąć nie usiłuje; wywołuje krzyki, narzekania i tysiączne niewprowadzone dotąd w sferę rzeczywistości projekty. Mając pod ręką gotowe kapitały, czekamy, aż nas ktoś inny w eksploatowaniu ich uprzedzi, tłumaczymy się brakiem środków, a jednocześnie życie nad stan, chorowanie na pańskość, karety i cugi, pochłaniają tysiące i do upadku przywodzą. Złe się więc dzieje i dziać się nie może inaczej. Tam gdzie dobre chęci kończą się na jałowych lamentacjach, gdzie niedościgłe utopje i mrzonki zastępują miejsce praktycznych na życie i nasze stosunki poglądów, tam handel i przemysł nigdy nie dojdą do skali odpowiedniej posiadanym zasobom, a rolnictwo, które oddawna stanowi uprzywilejowane zajęcie i podstawę bytu krajowców, niepoparte płynącemi z przemysłu i handlu kapitałami, zawsze tylko obracać się będzie w ciasnem kółku rutyny, tamującej jego rozwój i udoskonalenie. Obficie obdarzona od natury ziemia nasza posiada jeszcze, jak widzimy, wiele nietkniętych ręką człowieka zasobów. Umiejmy ich użyć, osiągnąć możebne korzyści i spożytkować takowe we właściwym kierunku, a zyska na tem bogactwo kraju i dobrobyt jego mieszkańców. *K. W.*

Sprawozdanie targowe.

Warszawa 27 listopada 1875 r.

W ogólnem usposobieniu targów zbożowych europejskich tydzień miniony nie przyniósł znaczniejszych zmian. Główne targowiska albo zaopatrzone w zapas miejscowy, lub też mając znaczne dowozy, nie przystępują jeszcze do większych zakupów. Ceny wszelkich artykułów są skutkiem tego od chwilowych większych lub mniejszych zapotrzebowań zawisłe, i wedle tychże potrzebowań się regulowały. Wybitniejszych cen nie było.

Na targu naszym dowozy koleją i osią były dobre w pierwszych dniach minionego tygodnia, następnie pierwsze upadłe śniegi zepsuły drogi i wstrzymały dowozy.

Pszenica w poniedziałek i wtorek płaconą była po cenach zeszłotygodniowych, następnie przy braku towaru i utrzymujących się żądaniach, ceny podniosły się o 46—60 kop. na korcu. W poniedziałek płacono za ziarno wyborowe 7.12½ — 7.20, za pstrą 6.15—7.00, we wtorek i środę ceny ziarna przedniego osiągnęły 7.30—7.80, pstrej 6.50—7.35. We czwartek mróz osłabł, przez co ceny część podwyżki utraciły,— ziarno wyborowe wtedy osiągnęło tylko 7.50—7.60, pstra 6.60—7.27½, ordynaryjne 5.40—6.00.

Żyta w większej ilości dostarczono koleją terespolską,—w środku tygodnia miała miejsce drobna podwyżka, z powodu trudności dowozu do młynów wiatracznych. W ostatnich jednak dniach podwyżka zeszła na powrót. Płacony w ogóle za ziarno wyborowe 4.85—5, za średnie 4.65—4.75, za ordynaryjne 4.40—4.50.

Jęczmienia ceny niezmienne. Płacono za dwurzędowy 4.80—4.95, za czterorzędowy 4.50—4.65.

Owsa ceny utrzymały się; wyborowy osiągnął 3.35—3.45, średni 3.15—3.30, ordynaryjny 2.85—3.

Groch polny osiągnął 6.40—6.75, cukrowy 7.50—7.80.

Fasola 6.60—6.75.

Ceny *mąki* bez zmiany.

Okowity ceny przeszły na nowo w usposobienie zniżkowe, — powodem tego ma być utrudniony, z powodu ostatnich wypadków, wywóz za granicę. Zapasy przeznaczone przez producentów i handlarzy na tranzakcje wywozowe zostały skierowane do Warszawy. Rzecz naturalna, że przy podaży, przewyższającej żądanie, ceny ucierpiały. Spodziewać się wszakże należy, że z uregulowaniem się kwestji w mowie będącej — wywozowi za granicę żadne przeszkody nie staną na drodze,

a tem samem ceny znowu się ureguluja. W ostatnich dniach tygodnia ubiegłego nie można było osiągnąć wyżej 2.05 za garniec, 6.30³ za wiadro.

Cukier. Ustrój targu naszego w zakresie rafinady niewiele się zmienił. Uskuteczniono rozmaite tranzakcje większemi i mniejszemi partjami po cenach następujących: Łyszkowice po 4.12½, Hermanów 4.10, Walentynów 4.05, Konstancja w partji i Ruda po 4 rs., Michałów po 3.95, Czersk 3.92½, Mniszew i Józefów 3.90, Józefów rąbany i Leonów po 4 rs. Sprzedano również partję Izabellina gruboziarnistego po 4 i cienkoziarnistego po 3.95.

Mączki usposobienie słabsze, płacą od 3.30 do 3.25 za kamień 24 funt.

Łoju sprzedano kilka tysięcy pudów rossyjskiego po 5.40 za pud.

Przegląd polityczny.

Times pisze: „Tylko jeden środek t. j. obca armja okupacyjna może ocalić Hercogowinę od niebezpieczeństwa katastrofy. Z każdym dniem przychodzi się do lepszego przeświadczenia, że wojska tureckie zupełnie są niezdolne do stłumienia powstania. Niepodobna niewierzyć klęsce, jaką Selim-pasza poniósł i która odwagę powstańców ożywiła. Za parę tygodni nastąpi ostra zima, i turcy, źle odziani i źle żywieni, więcej od niej ucierpią niż powstańcy, którzy zawsze w Czarnogórze mają bezpieczny przytułek. Zima grozi turkom zupełnem zniszczeniem. Sułtan nie uratuje Hercogowiny, nie może tego zrobić; prowincja ta leży już do tego stopnia po za obrębem jego władzy, jak gdyby już konferencje wielkich mocarstw o jej losie decyzję powzięły. Zawsze jednąk jeszcze jest czas na uratowanie armji, która jakkolwiek źle prowadzona, zasługuje atoli na lepszą przyszłość, niż na śmierć z głodu i chłodu. Dlatego też Turcja najlepiejby zrobiła, gdyby swoje wojska jak najspieszniej z Hercogowiny wycofała. Prowincja ta nie może być jednak pozostawioną samej sobie, gdyż w obec strasznej nienawiści, jaką tam żywią wzajemnie mahometanie i chrześcianie, reznltatem niezawodnym byłaby rzeź ogólna. Byłoby to więc i niedorzecznością i zbrodnią, żeby pozwolić na takie obustronne wyniszczenie się dwu stronnictwom religijnym. Obadwa potrzebują przedewszystkiem silnego i sprawiedliwego rządu, rządu, któryby trzymał fanatyzm na wodzy przez to, że władze skazywałyby na powieszenie każdego muzułmanina czy chrześcjanina, nieumiejącego uszanować życia różnowierczy. Innemi słowy: na miejsce wojska tureckiego muszą wejść do Hercogowiny inne wojska. Interwencja w Turcji nie będzie nowością. Zająć się tem powinna Austrja, jako najbliższa Hercogowiny sąsiadka i nie posiadająca zbyt wielkich sił, któreby mogły być użyte na podboje. A trzeba pamiętać, że czas nagli. Co nastąpi po austrjackiej okupacji, to jeszcze niewiadomo; ale niezawodnie Hercogowina nie wróci już pod panowanie sułtańskie, którego niekorzyści są niewyleczalne. Projekt nadania jej gubernatora-chrześcianina jest najniepożyteczniejszą w świecie ułudą. Nic już pokoju przywrócić nie zdoła prócz zupełnego wydobycia prowincji dziś powstałych z pod jarzma tureckiego. Mocarstwa póżniej obmyślą, co dalej począć; niech tylko czemprędzej wojska tureckie ustąpią z tych prowincji". Doprawdy, trudno uwierzyć, że to pisze dziennik angielski.

Nowomianowany namiestnikiem Galicji hr. Alfred Potocki, urodził się 1817 rokuoz ojca Alfreda i matki księżny Józefiny Czartoryskiej. Początkowo poświęcał się dyplomacji i był członkiem poselstwa austrjackiego w Londynie; w krótce jednak wrócił do ojczyzny i gorliwie zajął się administracją rozległych włości w Galicji i na Podolu. Roku 1861 na żądanie cesarza zajął miejsce w izbie panów. Po objęciu w styczniu 1868 r. władzy przez ministerjum Giskry, powołany był do niego hr. Potocki na ministra rolnictwa i urząd ten sprawował do końca 1869 r. Wtedy wspólnie z Taaffem i z Bergerem wystąpił z gabinetu. Gdy wkrótce potem upadło całe ministerjum, cesarz powierzył hr. Potockiemu utworzenie nowego gabinetu, w którem tenże zajął miejsce prezydującego. Na stanowisku tem przebył hr. Potocki do dnia 4 lutego 1871 roku, zasłużywszy się zwłaszcza urzędowem zniesieniem konkordatu. Po ustąpieniu hr. Potockiego, Hohenwart przyszedł do władzy, a hr. Alfred Potocki został marszałkiem sejmu galicyjskiego, którą to godność dziś po nim ma odziedziczyć wielce zasłużony hr. Włodzimierz Dzieduszycki. O dymisji Ziemiałkowskiego nic nie słychać obecnie.

Donoszą że Don Karlos podobno proponuje pokój, żądając 3 miljonów franków apanażu, oraz uznania jego infanckiej godności. Zdaje się, że krok ten pretendenta został spowodowany tą okolicznością, iż najbardziej wpływowi członkowie paryzkiego komitetu karlistów, odmówili mu wszelkiej zapomogi pieniężnej, bez której dalej wojny prowadzić nie można.

T. Esse. K. Witkowski.

Korrespondencja Redakcji.

Panu H. Z. korrespondentowi z powiatu Słupeckiego. Za życzliwe rady i pamięć serdeczne dzięki. Korrespondencja wkrótce będzie drukowaną; prosimy o jaknajwięcej podobnych.

Ogłoszenia.

Magistrat miasta gubernjalnego Kalisza.

Podaje do publicznej wiadomości, że dnia 23 Grudnia (4 Stycznia) 1875/6 r. o godzinie 11 z rana w biurze Magistratu odbywać się będzie licytacja in minus przez opieczętowane deklaracje na oddanie w entrepryzę robót około urządzenia skweru na placu S-go Józefa około pomnika, poczynając od summy rs. 954 kop. 83.

Przystępujący do licytacji obowiązany złożyć vadium w summie rs. 190. Plan, anszlag i warunki licytacyjne mogą być przejrzane w kancellarji Magistratu codziennie w godzinach biurowych. (653-3-3)

Prezydent *Przedpełski.* Radny *Pławski.*

Magistrat miasta gubernjalnego Kalisza.

podaje do publicznej wiadomości, że dnia 16/28 Grudnia r. b. o godzinie 11 z rana odbywać się będzie w biurze Magistratu licytacja in minus, przez opieczętowane deklaracje, na oddanie w entrepryzę robót około budowy mostu dla pieszych na nowym kanale rzeki Prosny, w parku, poczynając od summy rs. 418 kop. 93.

Przystępujący do licytacji obowiązany złożyć vadium w summie rs. 82.

Plan, anszlag i warunki licytacyjne mogą być przejrzane w kancellarji Magistratu codziennie w godzinach biurowych. (654-3-3)

Prezydent *Przedpełski.*—Radny *Pławski.*

Kalendarz astronomiczny kaliski.

DNIA	Słońca Wschód		Słońca Zachód		Dnia Długość		Dnia Ubyło		Księżyca Wschód	Księżyca Zachód	
	g.	m.	g.	m.	g.	m.	g.	m.		g.	m.
30 listopada Wtorek	7	45 r.	3	53 w.	8	8	8	30	we dnie	4	56 w.
1 grudnia Środa	7	46 „	3	53 „	8	6	8	32		5	1 „
2 „ Czwartek	7	48 „	3	52 „	8	4	8	34		7	8 „

Redaktor, **J. Miłkowski.** — W drukarni Wydawcy, W. Hindemitha. — Za pozwoleniem cenzury miejscowej rządowej